

MONIKA MALITA-BEKIER

Na nowym
FUNDAMENTACH

Na nowych fundamentach

© Monika Malita-Bekier

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Pod redakcją: D.B. Foryś

Redakcja: Aleksandra Baranowska

Korekta: Monika Foltman

Projekt okładki: E.Raj

Skład: D.B. Foryś

ISBN: 978-83-68177-16-9

ISBN E-BOOK: 978-83-68177-17-6

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2024

Wydawnictwo Nie powiem

E-mail: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

www.niepowiem.com.pl

MONIKA MALITA-BEKIER

Na nowych
FUNDAMENTACH

NIE 
POWIEM

Mojemu mężowi.
To Twoje przeżycia były inspiracją do stworzenia tej historii,
która nie powstałaby również bez Twojego wsparcia.

I wszystkim tym,
którzy kiedykolwiek padli ofiarą prześladowań.
Pamiętajcie o dwóch rzeczach.
Po pierwsze to nie była Wasza wina.
A po drugie...
Za każdym oprawcą stoi inny oprawca.
Nikt z natury nie rodzi się zły.



ROZDZIAŁ 1

Powrót do domu

Wakacje w podróży – właśnie tak zapowiadały się najbliższe tygodnie. Najpierw polskie morze, czyli kilkudniowy objazd nadmorskich miejscowości. Potem Mazury, stolica, Tatry, a na końcu Sudety. Cały miesiąc jeżdżenia, zwiedzania, przygód, odpoczynku i tworzenia niesamowitych wspomnień. Zuza i Przemek – chłopak, z którym spotykała się od pół roku. Było im dobrze, jednak otwarcie przyznawali przed sobą, że wcale nie mają w planach wspólnej starości. Namiętny seks, szalone imprezy i wzajemne towarzystwo – to wszystko, co ich łączyło. Tymczasem wakacyjne plany Zuzy zmieniły się diametralnie, czego chłopak nie był w stanie zrozumieć ani tym bardziej zaakceptować. Zamiast na Sudetach zakończyć, zmuszona była od nich zacząć i... zostać tam dłużej.

Siedziała właśnie w pociągu jadącym ze Szczecina do Wrocławia, a tam miała wsiąść w następny, do Szklarskiej Poręby. Ta

podróż jednak nie kojarzyła się Zuzie z odpoczynkiem. Kończyła się w Piechowicach. Stamtąd dziewczyna musiała się dostać do domu rodzinnego, w Gierczynie. Jechała tam już drugi raz w tym miesiącu. Poprzednio towarzyszył jej Przemek, który zawiózł ją swoim samochodem. Teraz musiała poradzić sobie sama.

Ostatnia wizyta we wsi wcale nie należała do przyjemnych. Wręcz przeciwnie – była to jedna z tych okazji, z powodu których nigdy nie chce się wracać... Zenon Lis, jej tata, jej ukochany tatuś, zmarł, zostawiając całe gospodarstwo agroturystyczne na głowie żony Gabrieli. Kobieta była załamana zarówno odejściem męża, jak i faktem, że została sama. Najbardziej przerażał ją nadchodzący sezon. Terminarz świadczył o pełnym obłożeniu pokoi na całe wakacje, zaliczki od turystów wpłynęły na konto już dawno, a znaczna część pieniędzy została zainwestowana w spłatę kredytu zaciągniętego na remont stajni. Nie było więc mowy o jakimkolwiek zwrocie.

Kiedy podczas stypy w rodzinie wybuchła awantura o dalsze losy gospodarstwa, Zuza nie wytrzymała. Nie zastanawiając się długo, obiecała matce, że w tym gorącym okresie wróci i pomoże. Niestety nie miała planu, co dalej. Wiedziała też, że prawdopodobnie pożałuje takiej decyzji, jednak nie była w stanie znieść smutku mamy ani pretensji brata, Janka, który nieustannie obwinał rodziców o nieumiejętne gospodarowanie pieniędzmi. Sam od kilku lat mieszkał z żoną w Londynie. Na pogrzeb przyjechał bez niej, ponieważ, jak tłumaczył, Sara źle znosiła loty w ciąży. Ich pierwsze dziecko miało przyjść na świat w połowie września. Po pogrzebie Zuza tak się z Janem pokłóciła, że od tamtej pory nie mieli ze sobą żadnego kontaktu.

Wpatrywała się właśnie w zmieniające się szybko widoki za oknem, gdy poczuła w torebce wibracje telefonu. Oderwała wzrok od szyby i wyjęła smartfon.

– Halo?

– No cześć, jak tam podróż? – zapytała Karolina, najlepsza przyjaciółka Zuzy, z którą znały się praktycznie od dzieciństwa. Razem odważyły się wyprowadzić z małych dolnośląskich wsi i wyjechały na studia aż do Szczecina. Kilka lat temu wynajęły tam wspólnie mieszkanie od cici Zuzy, Krysi, dzięki czemu opłacały jedynie media.

– Spokojnie i strasznie nudno – odpowiedziała znużona.

Rzeczywiście podróż nie wyróżniała się niczym szczególnym. Ku zdziwieniu Zuzy przedział, w którym siedziała, nie był specjalnie zaludniony. Najpierw towarzyszył jej jedynie pan w średnim wieku z wyjątkowo długim wąsem, ale wysiadł w Zielonej Górze. Jego miejsce zajęła młoda kobieta w koku i jej rudowłosa, mocno piegowata, przypominająca Pippi Langstrumpf córeczka. One jednak miały wysiąść w Legnicy, więc reszta trasy zapowiadała się samotnie.

– Jak się trzymasz, co?

– Szczerze? Staram się o tym wszystkim nie myśleć. Skupiam się na tym, żeby pomóc mamie. Będę miała mnóstwo pracy i zero czasu na rozmyślanie. Taką mam nadzieję...

Karolina wiedziała jednak, że jej przyjaciółce nie jest łatwo. Śmierć taty, zmiana wakacyjnych planów, rozstanie z Przemkiem, rezygnacja z pracy i powrót w zniechęczone okolice... Wszystko to zbiegło się w czasie, serwując tym samym Zuzie prawdziwą bombę emocjonalną. Choć kobieta udawała silną, Karola była

przekonana, że w środku jej współlokatorka musi być tym wszystkim przerażona.

– Pamiętaj, ja też mogę zmienić plany i przyjechać choć trochę was odciążyć, ale dopiero w sierpniu, jak będę miała urlop – zaproponowała Karolina.

– Dzięki, Karola, nie chcę, żebyś przeze mnie traciła wakacje.

– Daj spokój, przecież sama zaproponowałam. W każdym razie daj znać, jak będziesz mnie potrzebować.

– Dzięki, jesteś kochana.

Zuza naprawdę była wdzięczna koleżance. Wiedziała, że zawsze może na nią liczyć. Wspierały się wzajemnie praktycznie od momentu, kiedy poznały się pewnego dnia, wracając ze szkoły w tym samym kierunku. Po dziewczynkę miał przyjechać tata, ale jej klasa skończyła lekcje szybciej niż zwykle, więc postanowiła pójść do domu sama. Pomyśl należał do nieco szalonych i mało bezpiecznych, gdyż droga ze szkoły w Mirsku do Gierczyna liczyła kilka kilometrów. Autem pokonywało się tę trasę szybko, jednak dla dziewięciolatki idącej samotnie wzdłuż jezdnii, przy której nie było chodnika, to już nie lada wyzwanie. Za ten akt odwagi mała Zuza dostała od rodziców niezłą reprimendę. Zwłaszcza że później zestresowany Zenon czekał na nią pod szkołą kilkanaście minut, nie wiedząc, co się dzieje. Dopiero Gabriela do niego zadzwoniła i uspokoiła, że córka dotarła już do domu. Nawet starszy od Zuzy o pięć lat Janek popukał się w czoło, gdy usłyszał o tej wyprawie. Jego siostra jednak nie do końca rozumiała, o co ta cała afera. Miała czekać godzinę? Był wrzesień, pogoda jeszcze całkiem dopisywała, więc postanowiła zrobić sobie spacer. Wtedy właśnie poznała Karolinę – chodziła do tej samej szkoły, tylko o klasę wyżej. Wracając do domu rowerem, ujrzała znajomo

wyglądającą dziewczynkę. Zatrzymała się obok i zagadała. Do-
trzymała jej towarzystwa aż do samego domu. Dopiero podczas
pożegnania okazało się, że nowa koleżanka specjalnie nadrobiła
drogi, by odprowadzić Zużę pod drzwi. Sama Karolina mieszkała
w sąsiedniej wsi. To wydarzenie stanowiło początek ich trwają-
cej do dziś przyjaźni, która w międzyczasie została wzmocniona
jeszcze bardziej wspólną tajemnicą z przeszłości.

Po kilku godzinach podróży Zuza wysiadła z pociągu na wro-
cławskiej stacji. Od razu przeszła na sąsiedni peron. Choć był
środek czerwca, pogoda raczej przypominała jesienną. Panował
chłód i co chwilę padał deszcz. Zuza zmarzła, mimo że siedziała
pod zadaszeniem. Mocniej opatuliła się bluzą i zarzuciła kaptur
na blond włosy spięte w luźny kucyk sięgający karku, na którym
miała wytatuowanego czarnego orła. Po kilkunastu minutach wje-
chał pociąg do Szklarskiej Poręby. Gdy zatrzymał się całkowicie,
dziewczyna skierowała się do odpowiedniego wagonu. Jej bagaż
był jednak tak ciężki, że nie potrafiła podnieść go na tyle, by wejść
z nim po schodkach. W Szczecinie poradziła sobie z nim dzięki
Karolinie. We Wrocławiu dopiero po chwili jakiś elegancki starszy
pan pomógł Zuzie wnieść walizkę do środka.

Podróż do Piechowic zajęła niecałe trzy godziny. Ta trasa rów-
nież przebiegła spokojnie, choć Zuza przez chwilę z przerażeniem
myślała, że przysiądzie się do niej mama z trójką głośnych kilku-
latków. Odetchnęła z ulgą, gdy minęli przedział, w którym siedzia-
ła ze starszą panią czytającą *Na wschód od Edenu*. Sama nigdy nie
zaglądała do tej książki, ale pamiętała, że jej tata znał ją doskonale.
Uśmiechnęła się smutno, gdy ujrzała znajomą okładkę.

Kiedy za oknem dostrzegła góry, wiedziała, że do domu już
niedaleko. Kochała je i zarazem ich nienawidziła. Uwielbiała

na nie patrzeć i po nich chodzić, jednocześnie nie znosząc związanych z tą okolicą wspomnień, które przez większość życia starała się wymazać z pamięci. Na dworcu czekał na nią sąsiad jej rodziców i jednocześnie przyjaciel rodziny. Wujek Edek – tak nazywali go zarówno Zuza, jak i Janek, choć nie łączyły ich więzy krwi – miał sześćdziesiąt cztery lata i pracował w Piechowicach jako złota rączka w jednym z tamtejszych hoteli. Był dobrym i prostym człowiekiem. Jego żona Jadwiga na co dzień zajmowała się starszymi osobami w Niemczech, przez co rzadko bywała w domu. Nie mieli dzieci, więc gdy Jadwiga wyjeżdżała do pracy, Edward zostawał sam. Czasami pomagał w gospodarstwie Lisów, lecz ze względu na nadmiar własnych obowiązków zawodowych nie mógł sobie na to pozwolić zbyt często. Jednak po śmierci Zenka mężczyzna tym bardziej starał się wesprzeć owdowiałą Gabrieleę.

– Zuzia! – krzyknęła chwilę po tym, jak dziewczyna wysiadła z pociągu, ledwo targając walizkę. – Tutaj!

Zuza się odwróciła i szczerze ucieszyła na widok mężczyzny. Znała go przecież od zawsze.

– Wujek! – rzuciła radośnie i ruszyła w jego stronę, ciągnąc bagaż, którego kółka właśnie zaczęły skrzypieć.

Edek wyglądał tak samo jak zawsze. Włosy nadal miał czarne, mimo upływających lat. Nie siwiały, jedynie przy każdym spotkaniu mogło się wydawać, że jest ich nieco mniej niż wcześniej. Należał do osób niskich i raczej przy kości, przez co w dzieciństwie Zuza mówiła o nim czule „wujek Misio”.

– Daj to, Zuzia – zarządził, gdy skończył przytulać dziewczynę, i przejął od niej walizkę. Był jedną z trzech, a teraz już dwóch osób, które zwracały się do niej „Zuzia”. Do tego grona należała

jeszcze jedynie jej mama. Wcześniej także tata nazywał ją w ten sposób. – Jak się jechało?

– Okropnie. Długo, nudno... Na szczęście przedziały nie były jakoś bardzo przepełnione, więc przynajmniej ludzie mnie dodatkowo nie zmęczyli. Ale i tak padam na twarz – odpowiedziała szczerze.

– Chodź, mama już na ciebie czeka. Dzwoniła do mnie chwilę temu i pytała, czy już jedziemy. Nie może się ciebie doczekać – oznajmił mężczyzna, idąc w stronę auta. – Cieszysz się z powrotu na stare śmieci? – zagadnął wesoło.

– Nie – powiedziała szybko Zuza. – Wcale. Wręcz przeciwnie. Jestem załamana, że musiałam tu wrócić. Ale nie mów o tym mamie... Mam stąd głównie złe wspomnienia. Lubiłam swoje życie w Szczecinie i nagle wszystko się zjechało. Czuję się okropnie, ale staram się nie skupiać teraz na sobie, tylko na mamie.

Edward nie odpowiedział. Pakował właśnie walizkę do bagażnika i myślał, jak mógłby zareagować, jednak nic mądrego nie przyszło mu do głowy. Nie do końca rozumiał też, co dziewczyna ma na myśli.

Zuza bez słowa usiadła na miejscu pasażera. W drodze do Gierczyna oglądała przez szybę okoliczne wioski i ludzi. Dostrzegła mnóstwo nowych twarzy, choć przewinęły się też te, które dobrze pamiętała. Odkąd wyprowadziła się do Szczecina, do rodzinnego domu przyjechała dopiero czwarty raz... Unikała powrotu w te strony, chociaż teraz, po śmierci taty, pluła sobie w brodę, że robiła to tak rzadko. Za każdym razem im bliżej domu była, tym większy ogarniał ją stres. Teraz także. Znów poczuła to nieprzyjemne mrowienie w brzuchu. Z pewnej siebie, przebojowej, mieszkającej

w dużym mieście kobiety stawała się małą, nieporadną i zamkniętą w sobie Zuzią. Nienawidziła tego uczucia. Wiedziała jednak, że musi wreszcie stoczyć bitwę z demonami z przeszłości, które nadal często nawiedzały ją w snach... Spodziewała się, że w czasie tych kilku miesięcy, które miała spędzić w domu, niestety będzie miała ku temu okazję. Nie myliła się...



ROZDZIAŁ 2

Na starych śmieciach

Dom rodzinny Zuzy to jedyne miejsce w okolicy, w którym czuła się bezpiecznie. Ani duży, ani mały piętrowy, drewniany domek z zieloną dachówką stanowił dla niej prawdziwy azyl. Gdy była dzieckiem, kolorystyką przypominał jej drzewo. Pomalowane na ciemnobrązowy kolor elewacyjne deski przywodziły na myśl pień ogromnego dębu, a zielony dach wyglądał jak jego rozłożysta korona. Do drzwi wejściowych prowadziły schody pięknej dużej werandy, na której stał niewielki stolik i trzy metalowe krzesła. Zielone okiennice także kojarzyły się małej Zuzie z liściastymi gałązkami wychodzącymi z pnia. Skojarzenia te wzmacniały dodatkowo stojące na parapetach podłużne szmaragdowe donice z pięknymi kwiatami. Gabriela zmieniała rośliny w zależności od pory roku. Zwykle królowały tam bratki, goździki, begonie, stokrotki, wrzosy, wrzośce lub mrozy. Wnętrze domu państwa Lisów

wykończono jasnymi, ciepłymi kolorami. W przedpokoju znajdowała się duża drewniana komoda. Obok niej wisiało sporych rozmiarów lustro w ciemnej, drewnianej ramie. Nad drzwiami wejściowymi zawieszono mały metalowy krzyżyk. Idąc w lewo, wchodziło się do sporych rozmiarów kuchni. Dzięki dużemu drewnianemu stołowi stanowiła również jadalnię. To właśnie tutaj zwykle unosił się zapach pysznych przygotowywanych przez Gabrielę posiłków. I pieczonych przez nią niegdyś przynajmniej raz w tygodniu ciast dla całej rodziny. Naprzeciwko kuchni znajdował się salon, gdzie poza meblami większość przestrzeni zajmowało wyjątkowo dużo doniczkowych kwiatów. Najbardziej w oczy rzuciła się wysoka aż po sufit rozłożysta palma. Parapety zdobiły głównie paprocie i storczyki, a na kredensie stał piękny, kwitnący na biało skrzydłokwiat, który – jak wierzyła Gabriela – oczyszczał powietrze w domu. Piętro pełniło funkcję typowo sypialnią. Trzy spore, pomimo skosów, pokoje należały kolejno do Gabrieli i Zenka, Zuzy oraz Janka. Ten ostatni robił teraz za garderobę, ponieważ od zawsze im jej brakowało.

Chociaż cała okolica wywoływała w Zuzie najgorsze wspomnienia, to właśnie tutaj, w domu, w którym się wychowała, czuła się dobrze. Gdyby nie musiała go opuszczać, prawdopodobnie jej życie już wtedy byłoby wspaniałe. Najbardziej lubiła zwierzęta, które mieli w gospodarstwie. Wszystkie, bez wyjątku. A trochę ich było. Psy: Bary, ukochany owczarek niemiecki, oraz Kapik, uroczy, mały, czarno-biały kundelek. Dostojny, chodzący własnymi ścieżkami biały kot Wiktor, który przybłąkał się kilka lat temu. Cztery konie: gniada Adela, siwa Luiza, kary Ron i bułany kucyk Bob. Krowa Mućka i jednaście kóz: Lulu, Lotta, Frodo, Miki, Niko, Roki, Grula,

Bruno, Kita, Lidka i Jaro. Przy nich Zuza zapominała o całym świecie. Uwielbiała bawić się z psami, jeździć konno, a nawet sprzątać boksy i porządkować stajnię. Robiła to od dziecka, więc weszło jej w krew. Mimo że to również przyczyniło się do złych przeżyć lata temu, nie przestało jej sprawiać przyjemności.

– Mamuś, wypuściłam już zwierzęta. Zrobię kawę, chcesz? – odezwała się Zuza, wchodząc o poranku do kuchni. Gabriela właśnie wyciągała czyste naczynia ze zmywarki.

– Chętnie bym się napiła, córuś, ale muszę jeszcze przygotować pokój dla nowych gości. Mają przyjechać dzisiaj po czternastej.

– Spokojnie, zdążymy. Jest dopiero ósma. Pomogę ci, ale teraz napijmy się kawy, co? Jest taki ciepły, spokojny poranek. Pomyślałam, że miło będzie posiedzieć na werandzie.

– No nie wiem, mam naprawdę mnóstwo pracy...

– Wiem, mamu. Ale uważam, że powinnaś nieco zwolnić. Zobacz, do czego doprowadził wasz pęd. Tata też miał się dobrze...

Gabriela spojrzała na córkę. Nie odpowiedziała, ale wiedziała, że Zuza ma rację. Gdyby nie ta ciągła gonitwa za pieniędzmi, która wiązała się z nieustanną męczącą pracą, Zenon być może nie zmarłby na zawał.

– Robię kawę – poinformowała stanowczo Zuza. – Napijemy się spokojnie, a potem weźmiemy się do dalszej pracy.

– Och, dobrze już. Skończę tylko z tą zmywarką i przyjdę. – Kobieta się poddała.

Zużę ucieszyło, że postawiła na swoim. Wiedziała, że mamie jest teraz wyjątkowo ciężko. Uważała, że Gabriela nie powinna się dodatkowo przepracowywać, jednak miała pewność, że uciekając w pracę, gospodyni chce sobie poradzić z żalobą po mężu. Sama

Zuza też przecież to robiła. Wiedziała, że kiedy zaangażuje się w wykonywanie obowiązków, nie będzie miała czasu na myślenie i zamartwianie się. O mamę martwiła się jednak bardziej niż o siebie.

– Jak ci się spało, córuś? – zapytała Gabriela, przysiadając się wreszcie do córki. – Wczoraj przyjechałaś taka zmęczona. Zasnęłaś od razu?

Pani Lis także wyglądała na wymęczoną. Jej jasnobrązowe oczy były podkrążone, cera wyraźnie blada, a szaro-siwe odrosty dopominały się o farbowanie. Wprawdzie nigdy się nie stroiła ani nie dbała przesadnie o wygląd, zawsze stawiała na naturalność. Teraz było jednak widać, że całkiem przestała się starać.

– Właściwie prawie tak. Było już dość późno i naprawdę mnie ta podróż wyczerpała. Ale wyspałam się całkiem nieźle. – Zuza nie przyznała się, że to głównie zasługa tabletek nasennych, które brała, odkąd kilka tygodni wcześniej postanowiła wrócić do domu.

– A jak z Przemkiem? Nie pogniewał się, że jednak nie pojeździe na te wakacje? Może przyjedzie tu do nas? Wiem, że pracy jest sporo, ale pewnie znaleźlibyście trochę czasu na wspólny odpoczynek czy wędrowki po górach.

Dziewczyna spojrzała na mamę. Nie wyznała wcześniej, że jej związek się rozpadł i to właśnie z powodu powrotu w rodzinne strony.

– Mamuś, rozstaliśmy się z Przemkiem...

– Jak to, Zuzia? Dlaczego? – zaniepokoiła się Gabriela.

– Ten związek i tak nie miał szans. Świetnie się razem bawiliśmy i właściwie to wszystko. Nie łączyło nas głębokie uczucie – oznajmiła Zuza, zastanawiając się przy tym, czy na pewno tak było.

Od ich rozstania starała się wcale o tym nie myśleć. Głowę zaprzętały jej myśli głównie o tacie i powrocie do Gierczyna. Nie kochała Przemka, tego była pewna. Jednak w jakiś sposób się z nim zżyła. Nawiązali bliską relację, spędzali ze sobą dużo czasu. Chcąc nie chcąc, człowiek szybko się przywiązuje do drugiego człowieka. Oboje z góry zakładali, że jest to związek „na chwilę”, ale i tak dziewczynie było trochę przykro. Zwłaszcza że została sama w jednym z najtrudniejszych momentów życia.

Gabriela patrzyła na córkę, milcząc. Nie rozumiała, jak można być z kimś, kogo nie darzy się uczuciem. Ją i Zenka łączyła prawdziwa miłość. Od zawsze miała nadzieję, że ich dzieci także szybko znajdą drugie połówki i będą szczęśliwi. Właśnie tak postrzegała szczęście – druga połówka, dzieci, wymarzony dom. Spokój i sielanka. Janek rzeczywiście dość szybko ożenił się z Sarą, choć to akurat nie do końca spodobało się jego rodzicom. Sara mieszkała w Londynie i tam ich syn przeprowadził się jeszcze przed ślubem.

– Jest mi trochę przykro, że zostawił mnie akurat teraz – przyznała wreszcie Zuza. – Ale łatwiej mi się pogodzić z tym rozstaniem, niż gdybym go kochała.

– A co z twoją pracą? Nie miałaś żadnych problemów przez odejście? – zapytała po chwili milczenia Gabriela.

– Nie. Akurat kończyła mi się umowa, więc jej nie przedłużyłam i tyle. Zresztą bycie kelnerką to nie szczyt moich marzeń. – Siorbnęła, kawa jednak okazała się jeszcze zbyt gorąca.

– Tak, ale teraz, kiedy już się obroniłaś, mogłabyś pracować w zawodzie...

– No i będę, mam! Tylko trochę później. – Zuza się uśmiechnęła.

Sama siebie pocieszała i uspokajała w myślach. Oczywiście plany były zupełnie inne. Nie przyznała się Gabrieli do tego, że

od połowy sierpnia miała zacząć pracę w klinice jako dietetyk. Chwilę przed wyjazdem zrezygnowała z posady, licząc na to, że być może dostanie ją, gdy wróci do Szczecina po sezonie letnim. Wiedziała, że taką informacją wywołałaby u matki jeszcze większe poczucie winy, czego chciała uniknąć.

– Bardzo się cieszę, że tu jesteś – przyznała smutno Gabriela. – Pani Ola pomaga mi popołudniami, ale oprócz niej zostałam całkiem sama... A teraz, w sezonie...

Pani Ola mieszkała niedaleko i odkąd zmarł Zenek, przychodziła codziennie na dwie, czasem trzy godziny, by pomóc Gabrieli i dorobić do domowego budżetu. Wraz z mężem mieli na utrzymaniu trójkę dzieci. Mimo że oboje pracowali, nie przelewało im się, a wydatków przy dużej rodzinie było sporo. Dlatego liczył się dla niej każdy grosz.

– Wiem, mamuś, spokojnie. Razem sobie poradzimy. Nie wyjadę stąd do końca sezonu, a w międzyczasie pewnie coś wymyślimy. Obawiam się tylko, że być może będziemy potrzebować męskiej ręki... Rozmawiałam z wujkiem Edkiem, ale on chyba nie ma za dużo wolnego czasu.

– Edek chętnie pomaga, gdy tylko może. Ale o zatrudnieniu kogoś na stałe na razie nie ma mowy. Nie tak to miało wszystko wyglądać. – W oczach kobiety pojawiły się łzy.

– Nie wszystko da się zaplanować... – mruknęła smutno Zuza. – Ale naprawdę nie myśl o tym teraz. Zobaczysz, ogarniemy to tak, że tata byłby z nas dumny.

Gabriela uśmiechnęła się lekko. Naprawdę chciała w to wierzyć.

– Córku, dziś wyjątkowo pani Oli nie będzie, a ja muszę po południu pojechać na zakupy. Gość z dwójki pytał wczoraj, czy jego córka będzie mogła dziś pojeździć konno. Chodzi o samą

oprowadzankę, bo to kilkulatka, która dopiero zaczyna jeździć. Mogę na ciebie liczyć?

– Nie ma sprawy, zajmę się tym.

– Świetnie, dziękuję. Pójdę mu o tym powiedzieć, w razie gdyby mieli jakieś plany – oznajmiła Gabriela i bezzwłocznie wstała od stołu. Kawy nie dopiła.

Zuza tylko przewróciła oczami. Jej mama już taka była. Zawsze myślała głównie o innych. Chciała, żeby to im było dobrze, a zapomniała o sobie. Większość życia poświęciła rodzinie. Nie robiła tego jednak z przymusu – można powiedzieć, że odnalazła w tym swego rodzaju powołanie. Kiedy dzieci były małe, uwielbiała spędzać z nimi czas, a każdą wolną chwilę przeznacziała na prace w domu i gospodarstwie, które – mimo że nigdy nie należało do wielkich – pochłaniało mnóstwo energii. Lisowie po wyprawdzie dzieci dobudowali małą hotelową część z drugiej strony domu i zaczęli zarabiać na wynajmie pokoi. Wcześniej Zenon pracował jako stolarz w jednej z firm w Świeradowie-Zdroju. Prowadzenie niewielkiego gospodarstwa cała rodzina traktowała wówczas głównie jako hobby. Dopiero po jakimś czasie Gabriela i jej mąż wpadli na pomysł małej rozbudowy, wynajmu, odpłatnej jazdy konnej, a także sprzedaży swojskiego mleka i serów. Choć początkowo się bali i raczej nie zakładali, że pomysł może przynieść godne pieniądze, niedługo potem okazał się strzałem w dziesiątkę. Coraz więcej osób chciało zarówno korzystać z ich usług, jak i spożywać swojskie produkty. Goście doceniali przemiłą atmosferę panującą w obiekcie, fantastycznych właścicieli, a także przepiękną okolicę i doskonałą lokalizację. Sam hotel też był niezwykle urodziwym miejscem. Kilka pokoi o całkiem niezłym standardzie. W większości przeważało drewno, które dodatkowo

tworzyło niesamowity klimat. No i te widoki, które można było podziwiać z przestronnych tarasów... Nic więc dziwnego, że goście wyjeżdżali zachwyceni i często do Lisów wracali.

Tak jak zakładała Zuza, Gabriela nie wróciła już na werandę. Dziewczyna wylała resztki czarnego napoju do stojącej obok doniczki z hortensją. Zrobiła to odruchowo, wiedząc, że fusy z kawy są dla roślin naturalnym nawozem. Zapomniała jednak, że była to kawa z ekspresu... Zganiła się w myślach i wróciła do kuchni, by schować filiżanki do zmywarki. Odnalazła mamę i razem udały się do pokoju, który miały przygotować przed przyjazdem nowych gości.

Po południu Zuza zorientowała się, że od porannej kawy niczego nie jadła. Wiedziała, że mama także. Nie pozwoliła więc kobiecie pojechać na zakupy, dopóki obie czegoś nie zjedzą. Przeszukawszy zawartość lodówki, odnalazła w niej kilka produktów, które idealnie nadawały się do przygotowania szybkiego i w miarę zdrowego dania. Niedługo potem podała ciepły obiad. W oczach Gabrieli dostrzegła wdzięczność. Zuza doskonale zdawała sobie sprawę, że jej mama często zapomina o posiłkach. Domyślała się, że teraz tym bardziej... Westchnęła głęboko, gdy Gabriela skończyła jeść, szybko wstała od stołu, pożegnała się i pognęła do samochodu, by nie tracić czasu. Dziewczyna wiedziała, że będzie ciężko, że jak już tu przyjedzie, będzie musiała zająć się nie tylko gospodarstwem i gośćmi, lecz także mamą. Nie sądziła wtedy jeszcze, że tak szybko będzie musiała zająć się również sobą...

Wieczorem, gdy wszystkie prace zostały już wykonane, Zuza postanowiła wybrać się na krótką przejażdżkę konną. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio wsiadła na konia. Niegdyś robiła to codziennie. Jazda konna była dla niej odskocznią od problemów. Zawsze pomagała, choćby na chwilę. Dziewczyna miała nadzieję,

że tym razem również wpłynie to na nią zbawiennie i oderwie od codziennych trosk. Po szybkim wyszcotkowaniu i wyczyszczeniu kopyt Rona założyła mu ogłowie, osiodłała go, dopasowała długość strzemion, założyła kask i wsiadła na koński grzbiet. Spokojnym tempem ruszyła przed siebie. Zawsze jeździła tylko na tym koniu. W Szczecinie to właśnie jego brakowało jej najbardziej. Jechała powoli, najpierw po polach, potem wśród drzew, oddychając głęboko i pozwalając swoim biodrom dopasować się do rytmu wybijanego przez zwierzę. Starła się nie myśleć o etapie życia, na którym właśnie się znajdowała. Wiedziała, że jest już zupełnie inną osobą niż lata temu, kiedy jeszcze Gierczyn był jej domem. Teraz przyjechała tu na chwilę. Po wszystkim miała wrócić do Szczecina, do swojego właściwego życia. Myśląc o tym, zdała sobie sprawę, że tak naprawdę będzie musiała znów zacząć tam wszystko od nowa. Nie chciała się jednak teraz na tym skupiać. Pobyt w Gierczynie traktowała jak misję do wypełnienia.

Po około czterdziestu minutach jazdy poczuła, że ogarnia ją zmęczenie. Postanowiła więc zawrócić i powoli kierować się do domu. Kilkadziesiąt metrów przed gospodarstwem zauważyła w oddali postać, której widok kazał jej przystanąć. Zatrzymała Rona i przyjrzała się niewyraźnej osobie dokładniej. Serce dziewczyny zaczęło bić jak oszalałe, a dłonie spocily się tak, że z jednej wypadły wodze.

– Nie, to przecież niemożliwe – szepnęła, a kiedy dotarło do niej, że jednak to możliwe, z jej oka popłynęła łza.

Poprawiła chwyt i ruszyła, zmuszając konia do galopu. Nie wróciła od razu do domu, lecz skręciła w dróżkę, która prowadziła w głąb pola. Jej emocje pędziły teraz razem z Ronem. Nie sądziła, że tak szybko wróci do niej to wszystko, o czym tak bardzo nie chciała pamiętać.



ROZDZIAŁ 3

Nie chcę tego pamiętać!

– Zuza! Halo? Jesteś tam? – Gabriela pukała do drzwi pokoju córki. – Wstawaj, zrobiłam dla ciebie kanapki.

– Już idę – odpowiedziała dziewczyna, wycierając oczy chusteczką, która zaraz po tym trafiła na stos innych, zużytych podczas zeszłej nocy. – Przepraszam, trochę zasnęłam!

Gabriela krzyknęła jeszcze, schodząc już po schodach, że śniadanie jest w kuchni, i pobiegła do swoich obowiązków. Zuza postanowiła szybko się ogarnąć. Wyrzuciła stertę chusteczek, wzięła błyskawiczny prysznic, nałożyła sporo korektora pod podkrążone oczy, ubrała się i udała do kuchni, by w locie przegryźć czekające na nią kanapki. Wyglądała naprawdę kiepsko. Zasnęła dopiero przed trzecią. Targały nią silne emocje, które nie pozwalały na spokojny sen. Wczorajsza sytuacja wpłynęła na nią bardziej, niż się spodziewała. Pewnie dlatego, że wcale

się jej nie spodziewała. Po powrocie z konnej przejażdżki chciała już nawet pakować walizkę i jechać z powrotem do Szczecina. Jednak po chwili przemówił w niej głos rozsądku, który kazał zostać i wesprzeć mamę.

– No, jesteś w końcu – skomentowała Gabriela, wchodząc do kuchni. – Słabo wyglądasz. Dobrze się czujesz?

– Tak, w porządku. Nie mogłam spać. Przepraszam, że tak późno wstałam.

– A jak wczorajsza przejażdżka? Późno wróciłaś, pewnie dlatego się nie wyspałaś.

– Tak mi się dobrze jeździło na Ronie, że nie chciałam wracać – skłamała Zuza, choć rzeczywiście na koniu było jej dobrze, tak jak kiedyś. – Mamo...

– Tak, córuś? – Gabriela zdążyła wyjść już z kuchni, lecz zawróciła.

– Czy... Czy młody Markiewicz wrócił do Gierczyna?

Gabriela głośno nabrała powietrza i przysiadła się do córki przy stole.

– Tak. Marcin wrócił z Niemiec już jakiś czas temu.

– Na stałe? – Zuza przełknęła napływające do oczu łzy.

– Tak... – Gabriela chwyciła dłoń córki. – Zuzia, ja wiem, że kiedyś dużo przez niego płakałaś... Ale to było tak dawno, w dodatku byliście dziećmi... Poza tym musisz wiedzieć, że...

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– On się bardzo zmienił, wiesz? Już od dawna jest zupełnie innym człowiekiem. Nigdy nie miał w życiu łatwo, to go oczywiście nie tłumaczy, ale...

– Mamo, proszę... – Zuza naprawdę nie miała ochoty tego słuchać. Wstała od stołu i przetarła oczy chusteczką. – Idę do stajni.

– Zuzia! Pomożesz mi dziś przy serach? I państwo spod czwórki kończą pobyt. Będzie trzeba posprzątać pokój.

– Zajmę się tym, nie ma problemu.

– Gdybyś chciała porozmawiać, to jestem.

– Wiem, mamus. Dziękuję. – Zuza podeszła do siedzącej przy stole mamy, pocałowała ją w głowę i udała się do stajni.

Przez cały dzień dręczyły ją myśli o przeszłości, a także natrętne wyobrażenia tego, co jeszcze ją spotka. Decydując się na przyjazd w rodzinne strony, wiedziała, że przeszłość do niej wróci. Spodziewała się jednak, że głównie we wspomnieniach, z którymi miała zamiar sobie poradzić. Wiedziała przecież od mamy, że Marcin kilka lat temu wyjechał do Niemiec. Sądziła, że cały czas tam jest. Gdyby tylko miała świadomość, że wrócił do Gierczyna, na pewno nie zdecydowałyby się na przyjazd. Pracowałyby w Szczecinie, być może na dwa etaty, i zarabiałyby wystarczająco dużo pieniędzy, by wspomóc mamę i załatwić jej kogoś do pomocy. Albo wymyśliłaby coś jeszcze. Teraz jednak było już za późno. Znalazła się tutaj, w Gierczynie. I Marcin też. Postanowiła go unikać. Może on się nie dowie, że Zuza jest w domu? A jeśli tak... Jego to pewnie w ogóle nie obchodziło. Przecież nawet nie wiedział, co jej zrobił...

* * *

Przyspieszony oddech i serce tętniące niczym cwałujący koń wybudziły zlaną potem Zuzę bardzo wczesnym rankiem. Znow to samo. Koszmar z przeszłości kolejny raz stał się tak realny. Usiadła na łóżku, próbując uspokoić oddech. Minęło tyle lat, a ją dalej prześladowało to wszystko, czego kiedyś doświadczyła. Była zła, że tabletki nasenne ostatnio nie działały tak dobrze jak wcześniej.

Wiedziała, że już nie zaśnie. Nie miała za to pojęcia, która jest godzina, ale przez zaciągnięte zasłony widziała, że na zewnątrz jasnieje. Wstała i uchyliła jedną. Niedawno wzeszło słońce, czyli pewnie dochodziła piąta. Sprawdziła godzinę na telefonie. Miała rację. Zwykle wstawały z mamą około szóstej, więc zostało jej jeszcze trochę czasu. Postanowiła wykorzystać go na przejażdżkę konną. Zakładała, że Ron już nie śpi, bo zazwyczaj budził się około czwartej. Nie spodziewała się też zbyt wielu ludzi chodzących po wiosce o takiej porze. Ubrała się szybko, wyszczotkowała zęby, a włosy splotła w warkocz, nie dbając o jego dokładne wykonanie. Po cichu zeszła po schodach. W kuchni zostawiła kartkę dla mamy z krótką notatką: „Wzięłam Rona na mały spacer, będziemy przed szóstą”.

Gdy weszła do stajni, okazało się, że Ron faktycznie już nie śpi. Wyraźnie się ucieszył na widok dziewczyny, bo gdy tylko ją zobaczył, podszedł do bramy swojego boksu. Zuza przywitała się czule ze swoim ukochanym zwierzęciem. Założyła mu ogłowie i wyprowadziła na zewnątrz. Po szybkim przygotowaniu konia wsiadła na niego i ruszyła. Poranek był przyjemnie rześki. Na tle bezchmurnego nieba widziała jedynie przelatujące raz na jakiś czas ptaki. Wszystko dopiero budziło się do życia. Zuza jechała spokojnym tempem, głęboko oddychając i zastanawiając się, jaki będzie nowy dzień. Wiedziała, że znów ma przed sobą dużo pracy, za co była wdzięczna, bo to pomagało jej w niemyśleniu o problemach. Cieszyła się też, że może zaszyć się w gospodarstwie i praktycznie z niego nie wychodzić, minimalizując tym samym ryzyko niechcianych spotkań.

Po powrocie czuła się zrelaksowana, poprawił jej się humor. Na chwilę zapomniała o dręczących ją myślach.

– Zuzia, muszę ci coś powiedzieć – zaczęła Gabriela podczas wspólnego picia porannej kawy na werandzie.

Dziewczynie spodobało się, że jej mama nieco wyluzowała z gonitwą, do której zmuszał ją nadmiar obowiązków. W ciągu kilku ostatnich dni obie zauważyły, że radzą sobie całkiem nieźle i wcale nie zaniedbują żadnego z obowiązków, jeśli poświęcą chwilę na rozmowę przy filiżance kawy.

– Tak, mamuś? – Upiła łyk.

– W jednym z pokoi zerwał się karnisz, w innym jest coś nie tak z kranem w łazience, a w dodatku coś się dzieje z moim samochodem. Mówiłam ostatnio o tym pani Wandzi ze sklepiku i prosiłam, żeby miała mnie na uwadze, gdyby znalazł się ktoś, kto za kilka groszy pomógłby w naprawie. Nie wiedziałam, że tej rozmowie przysłuchuje się Marcin...

Zuza spojrzała nagle na mamę. Była pewna, że serce zaraz jej wyskoczy, pozwoliła jednak Gabrieli mówić dalej.

– I on zaoferował pomoc – kontynuowała kobieta, choć widziała, jak bardzo zestresowała się jej córka. Zdradzały ją nerwowe ruchy, częstsze niż normalnie przetykanie śliny, a także przyspieszony oddech. – On już kiedyś nam pomógł, wiesz? Przyjeżdżał nieraz z Niemiec do mamy, kiedy jeszcze żyła. Jest mechanikiem i naprawił nam auto. Nie wziął ani grosza. Jechaliśmy z tatą do Świeradowa i samochód rozkraczył nam się kawałek za Gierczynem. Tata sprawdzał, co się zepsuło, ale nie mógł nic zrobić na środku drogi. W dodatku bardzo wtedy padało.

Zuza słuchała mamy w milczeniu i choć już nie raz chciała jej przerwać, nie zrobiła tego.

– Marcin wracał właśnie autem do Gierczyna. Zatrzymał się, zaoferował pomoc. Najpierw nie chcieliśmy się zgodzić, jednak

w końcu nas przekonał. Spieszyliśmy się, bo byliśmy umówieni w tym Świeradowie. Chodziło o te nasze sery i współpracę z lokalnym sklepem. Marcin zawiózł nas na miejsce, a potem zajął się naszym samochodem. Wszystko zorganizował. Załatwił lawetę, a później sam naprawił auto. Nie chciał od nas żadnych pieniędzy, więc odwdzięczyliśmy mu się naszymi wyrobami i ciastem. Rozmawialiśmy potem jeszcze kilka razy. Właściwie zawsze do nas zaglądał, gdy był w Polsce. Wiedział, że pomagam jego mamie i siostrze i bardzo mi za to dziękował.

Zuza nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Otarła spływającą po policzku łzę, a Gabriela mówiła dalej:

– Zuziu, on tu dzisiaj będzie. Zajrzy do mojego samochodu. Wiem, że nie jesteś gotowa na to spotkanie, ale to naprawdę zupełnie inna osoba niż kiedyś. Był wtedy zagubionym dzieckiem z trudnego domu. Tak naprawdę nie wiedział, co robi.

– Mamo, przestań. To go nie usprawiedliwia! – odezwała się wreszcie Zuza. – I dlaczego o niczym mi wcześniej nie powiedziałaś?! W ogóle bym tu nie przyjeżdżała, gdybym wiedziała, że on tu będzie!

Zdenerwowana wbiegła do domu, zostawiając mamę i niedopitą filiżankę kawy.

– Właśnie dlatego, córuś... Właśnie dlatego – powiedziała do siebie Gabriela.

Zuza rzuciła się na łóżko i dopiero wtedy zaczęła naprawdę płakać. Nie zastanawiając się długo, sięgnęła po telefon i wybrała numer przyjaciółki.

– No hej! – krzyknęła radośnie Karolina. – Opowiadaj, co u ciebie!

– Karola – chlipnęła do telefonu – ja tego dłużej nie wytrzymam...

- Boże, Zuza, co się dzieje?!
- On tu jest, rozumiesz? Marcin wrócił do Gierczyna, będzie dzisiaj w gospodarstwie, a w dodatku mama ukrywała przede mną, że mieli ze sobą kontakt.
- Co? Jak to? Rozmawiałaś z nim? – Karolina nie kryła zdziwienia.
- Nie, widziałam go kilka dni temu z daleka. Potem mama przyznała, że wrócił, a przed chwilą opowiedziała mi, że kiedyś im pomógł, a teraz znów przyjdzie pomóc – mówiła przez łzy.
- Pakuj się i wracaj – poradziła przyjaciółka.
- Zuza milczała.
- Halo, jesteś tam?
- Nie mogę wrócić. Nie zostawię mamy. Nie poradzi sobie z tym wszystkim sama – stwierdziła już spokojniej.
- A ty sobie poradzisz?
- Nie wiem...
- Zuza, pamiętam, ile cię to wszystko kosztowało. Nie powinnaś do tego wracać. Naprawdę się o ciebie martwię.
- A ja nie chcę tego pamiętać... Ale nie martw się, nie zrobię nic głupiego – oznajmiła i wydmuchała nos w chusteczkę.
- Najlepiej się do niego nie zbliżaj.
- Mam zamiar go unikać, ale skoro ma się pojawić w naszym gospodarstwie, to obawiam się, że może się to okazać niemożliwe.
- Karola westchnęła głęboko.
- Podobno bardzo się zmienił. Jego matka zmarła i został sam z siostrą. Mama mówiła coś o trudnym dzieciństwie. Wiem, że jego tata pił, ale to się zdarza pewnie w co trzeciej rodzinie.
- Nic go nie tłumaczy, Zuza.
- Też tak powiedziałam mamie.

– Posłuchaj, skoro nie możesz wyjechać, to po prostu unikaj go jak ognia. Zajmij się pracą, tak jak planowałeś. To tylko kilka tygodni, szybko zleci i wrócisz do życia tutaj. Na pewno dasz sobie radę, ty też przecież się zmieniłeś.

– Tak myślałam, ale odkąd tu wróciłam, czuję się dokładnie tak jak wtedy. Podatna na zranienia, zagubiona, bezbronna mała dziewczynka...

– Teraz jesteś już dorosłą kobietą. Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje. Jestem pewna, że sobie poradzisz.

– Przed chwilą sama radziłaś mi stąd zwać – przypomniała Zuza.

– Tak, ale teraz zmieniłam zdanie. Dasz radę, słyszysz?!

– Chyba muszę... – przyznała i zamyśliła się na chwilę. – Przepraszam cię, ale muszę już wracać do pracy. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko gra.

– Tak, u mnie w porządku. Odzywaj się codziennie!

– Dobrze, będę na bieżąco zdawać ci relację. Dziękuję ci. Już mi trochę lepiej.

– I dbaj o siebie, proszę... – powiedziała błagalnym głosem Karolina. – Nie zniosłabym, gdyby...

– Spokojnie. Naprawdę nie zrobię nic głupiego.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.